

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 20.

CHICAGO, 16-go MAJA (MAY 16-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO.

Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

(Ciąg dalszy).

Jechaliśmy środkiem obszernego canionu, który, jakby olbrzymia, na kilkanaście mil szeroka ulica, szedł na północ. Dwa boki, a raczej dwie ściany jego boczne, stanowiły pasma gór Sweet water Mts. (Słodkiej wody); przez przerwy zaś pasma leżącego widać było grupę Black Hills. Nazywano ją południową, jest bowiem dalej na północ druga, nie mająca z tą łączności, leżącą częścią tylko w północno-wschodnim Wyomingu. Co do tej właśnie grupy, którą mieliśmy po prawej ręce, zauważyłem, że żadne chyba góry nie nazywają się z większą słuszością Czarnemi. W bladym świetle poranku i na sinawym tle wschodu, te groźne posępne masy wydawały mi się tak głęboko, tajemniczo i straszne czarne, jakgdyby powleczone kirem. Niektóre tylko szczyty ubielone były śniegiem jakby białym szlakiem na całunie. Na świetle robiło się coraz widniej, dał stepowa, odległe zarosła, grupy drzew, stoki Sweet water Mts. wychylały się coraz bardziej i coraz wypuklej na światło dzienne, wreszcie niebo na wschodzie stało się błękitne, złote i różowe, a owe wzgórza nie utraciły nic i nie ze swojej złowrogiej barwy.

Posuwaliśmy się naprzód zwolna wzdłuż koryta Północnych Wideł (North Fork) rzeki Platty, płynącej środkiem canionu wprost na północ i dopiero znacznie wyżej skręcającej się na wschód w kierunku Missouri, do której, przebiegłszy całą Nebraskę, wpada pod Omaka. Oba brzegi rzeki porośnięte są wierzbą, która, nie dochodząc po większej części wielkości drzew, miejscami stanowi nieprzebyte gąszcze, miejscami zaś otwiera się w polanki, pokryte wysoką a cienką trawą, zwaną "buffalo gras" czyli „trawa bawołów“. Dla mułów i koni jest to najprzedniejsza w świecie pasza. W miejscach, w których znajduje się obficie, zwierzęta w półtorej godziny zaspakajają głód, obracając resztę nocy na wypoczynek. Sąsiedztwo rzeki było dla nas ze wszech miar koniecznem, raz dla wody, drugi raz dla trawy, która na stepach, spalona przez letnie upały, tylko koło rzek znajduje się w każdej porze, a na koniec jeszcze i dlatego, że z tychże samych przyczyn wszelki zwierz trzyma się głównie pobrzeży. Z tem wszystkiem jednak, pierwszy ten dzień poczynął nam się dość jednostajnie. Ja i Ward, nie trzymając się karawany, jechaliśmy tuż nad brzegiem zarośli, błędząc oczyma w tym labiryncie poplątanych prętów i napróżno upatrując jakiegokolwiek żywego stworzenia. Wiatr wzma-

gał się i przejmował nas zimnem, które staraliśmy się rozpędzić częstem pociąganiem brandy z gumowych flaszek i paleniem fajek. Okolica zdawała się być zupełnie pustą i jednostajną. Przed nami zawsze taż sama rzeka, i ten sam canion, ciągnący się do nieskończoności, dwie też same sylwetki naszych konnych przewodników, to niknące we wgłębieniach gruntu, po bokach też same pasma gór, zresztą cisza, zakłócana tylko szelestem wierzby, uchylającej się pod wiatrem. Większość towarzystwa, idąc za radą starego Mańki, trzymała się karawany. O'Leary i Winson którzy zapuszczali się w step z drugiej strony, również nie widzieli nic; nareszcie, koło godziny dziesiątej zrana, ujrzeliśmy pasemko zarośli, ciągnące się prostopadłe do rzeki, a napoprzek naszej drogi. Przewodnicy nasi, którzy znikli w tych zaroślach, po chwili ukazali się napowrót, pędząc galopem do karawany. Sądziłem, że odkryli może Indyan albo bawoły, ale omyłem się, oświadczyli tylko, że napotkali strumień, który będziemy musieli przebyć. Jakoż przebyliśmy go w pół godziny zupełnie bez wypadku, była to bowiem tylko struga wody o brzegach płaskich, zaledwie wijąca się po twardym stepowym gruncie. Po przebyciu zarośli, leżących na drugim brzegu, ujrzeliśmy ślady stada wielkich antylop, złożonego z sześciu sztuk. Zwierzęta te wysokie, o szerści płowej, jaśniejszej pod brzuchem uciekały w kierunku gór z taką szybkością, że ani było myśleć o ściganiu ich konno. Jednakże stary Mańkut kazał nam teraz rozproszyć się po stepie, tak, abyśmy, nie tracąc się z oczu, zajęli przestrzeń na milę przynajmniej. Grunt z tej strony strumienia pokryty był krzakami nieznanego mi pochodzenia, dość gęstymi; łatwo więc było się spodziewać, że lada chwila zwierz jaki podniesie się z legowiska. Jakoż po jakimś czasie dany był pierwszy strzał. Ponieważ krzaki były niskie, widziałem więc doskonale flegmatycznego Thompsona, jak, zatrzymawszy konia, zmierzał się z karabinem, po chwili z końca lufy wybuchnął biały dymek, rozległ się strzał, po którym Thompson począł galopować naprzód. Przebiegłszy odległość około 300 kroków przestrzeni, dzielącą mnie od niego, dostrzegłem małe szare zwierzę, które, to skacząc, to zapadając pyszczkiem w trawę, usiłowało jakkolwiek ranne, ratować się ucieczką. Dogoniliśmy je jednak w momencie. Była to antylopa ciemnego koloru z żółtymi centkami na grzbiecie, młoda jeszcze, na nóżkach tak cienkich, jak badyłki. Thompson postrzelił ją kulą między łopatki. Gdyśmy dopadli do niej, przewróciła się na bok z głową odrzuconą i wywieszonym językiem. żyła jeszcze, ale Thompson dobijał ją nożem. poczem powrócił z nią do wozów, ja zaś pojechałem dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAWRÓCENIE PROTESTANTKI.

— Już rzeczy spakowane, teraz trzeba zamknąć kufer i odesłać na dworzec kolei. — mówiła pani Meyer, matka 18to letniej Emmy, udającej się z rodzinnego miasta Berlina, do Polski na nauczycielkę do domu hr. Dziekońskiej na Podolu.

Dziewczę ujmującej * powierzchowności, z urokiem prostoty i prawdy, po raz ostatni rzuciło się w objęcia matki.

Pani Meyer, zagorzała protestantka, nie szczędziła córce upomnień, by wierną została swemu wyznaniu w kraju katolickim i miała się na baczności w obec duchowieństwa, które w najczarniejszych przedstawiała barwach.

Emmę wychowywano od dzieciństwa w kraju Lutra, a od chwili powzięcia zamiaru wysłania jej z Prus po zarobek do Polski, matka poleciła dziewczęciu uczęszczać na wykłady religii protestanckiej do pastora, powtarzając jej często: "Utwierdź się w naszej wierze, byś łatwiej oparła się drapieżnym na nią napadom katolickich księży i nie uległa zwodniczym ułudom ich nauk!"

Pastor, znany z krańcowych antypaty do prawdziwego kościoła, w fałszywym świetle przedstawiał prawdy wiary świętej wrażliwej duszy dziewczęcia i haniebnie przekreślał fakta z dziejów kościoła, nie szczędząc przy tem kłamstwa i potwarzy.

Emma z uprzedzeniem przybyła do Muropy, malowniczego miasteczka na Podolu. Opowiadają starzy ludzie, iż słyszeli z dawnych dziejów, że płynąca tam rzeczółka nieraz bywała zafarbowana krwią polskiego ludu z czasów napadów Tatarów, a potem Turków.

Dom hr. Dziekońskiej odznaczał się gorliwością w wierze i gorącą dla kościoła miłością. Matka sama uczyła katechizmu małą Marynię, której wychowaniem miała się zająć Emma.

Pełna prostoty, skromna, dobre na obecnych robiła wrażenie. Widząc ją, mimowoli powtarzało się w duszy: "Jakaż szkoda, że jest protestantką!"

W niedzielę i święta Emma z obowiązku musiała towarzyszyć małej Maryni do kościoła na nabożeństwo.

Był to klasztor OO. Dominikanów, lecz rząd moskiewski wypędził zakonników, a tradycje białych Ojców zostały u ludu w zwyczaju wpisywania kilkoletnich dzieci w habit dominikański na lat kilka. Matka małego dominikana, odmawiała za dziecię pewne modlitwy i zachowywała posty, ciesząc się widokiem zakonnego stroju na swem dziecku.

Takich obłoczych kilkoletnich chłopczyków dopełniał zwykle proboszcz przed wielkim ołtarzem, podług rytuału dominikańskiego.

Lud nasz pozbawiony zakonów, z radością przypatrywał się ceremonii wkładania białego habitu, szkaplerza i pasa czerwonego, który jest wyłącznym przywylejem polskich Dominikanów, nadanym im przez Ojca św. za wielokrotne przelanie krwi w obronie kościoła i Ojczyzny na pograniczu tureckiem, bo Chocim jak na dłoni widzi się z Kamieńca Podolskiego.

W Murafie niema luterskiej świątyni. Emma ze wstrętem i bojaźnią wchodziła poraz pierwszy do kościoła.

Gorliwość ludu, jego skupienie i gorąca wiara, widniejąca w aktach czci i uwielbienia podczas ofiary Mszy św., silnem wrażeniem owładnęły duszę młodej dziewczyny, wstręt zmniejszał się, ale nieufność i bojaźń pozostały.

W małych miasteczkach jedni o drugich zawsze coś wiedzą. Dowiedziano się prędko, że młoda osoba jest protestantką. Pobożne dusze zaczęły modlić się o jej nawrócenie, polecając tę sprawę Matce Najświętszej. Jednocześnie wielki niepokój owładnął duszą Emmy, powstały wątpliwości, czy jest w wierze prawdziwej?

Czas upływał, modlono się wytrwale, w miarę czego niepokoje wewnętrzne coraz silniej miotaly jej duszą. Logiczny umysł dziewczęcia pragnął wyjaśnić, lecz do kogo udać się? Napomnienia pastora głośnem echem odzywały się w pamięci, groźby matki brzmiały w jej uszach. O jakże zazdrościła tłumom pobożnych, z ufnością korzącym się u stóp ołtarza Matki Najśw. Jej wiara na to nie pozwalała.

Protestanci wskutek dowolnego tłumaczenia Pisma św. różnią się w pojęciach religijnych: Jedni względnie czczą Matkę Najśw., inni uważają Ją za zwykłą niewiastę, odrzucając Jej przywileje wyjęcia z pod grzechu pierworodnego.

Pastor uczący Emmę błędów luterskich, należał do krańcowych wrogów katolickiego kultu Maryi, co usiłował wszczepić w swą uczennicę.

Walka wewnętrzna szarpała duszę biednej Emmy. "Raz we śnie, jak mi to sama opowiadała widziała siebie wychodzącą z mieszkania, a jednocześnie gołąb śnieżnej białości unoszący się nade mną, skrzydłami zda się dotykać mej głowy i niezrównaną wewnętrzną siłą skłania bym szła w kierunku jego lotu. Idę bezwiednie w stronę kościoła; wchodzę, klękam przed ołtarzem, gdzie lampka wieczna płonie, a głos wewnętrzny odzywa się w mej duszy: "W kościele katolickim prawda i zbawienie, tylko w nim znajdziesz spokój i szczęście."

Sen ten zrobił na niej wrażenie, lecz tłumaczyła go sposobem naturalnym, starając się nie myśleć o tem. W następną noc powtórzył się jeszcze wyraźniej, a w trzecią, senne widzenie było jasne, jak na jawie: "Gołąb otaczający mnie pro-

miennemi skrzydłami, opowiadała Emma, zmusił wejść do kościoła, a tam, przed ołtarzem, gdzie katolicy czczą Chrystusa w Hostyi utajonego, znalazłam spokój i odczucie niezrównanego szczęścia.

Roztropna Emma poprosiła o radę hr. D., wyznając jej swe walki i niepokoje. Pani domu powiedziała, że choć w zwykłe sny wierzyć nie trzeba, w tym wypadku Pan Bóg wyraźnie pociąga do przyjęcia prawdziwej wiary, i że obowiązkiem jest współdziałać z-uzasadniającą łaską, oświecając się w katolickiej wierze.

Emma prosiła o naukę katechizmu. Miejsce w proboszcz ksiądz Ścisławski, udzielał jej lekcji religii. Rozjaśniło się odrazu w duszy młodej protestantki, poznała też jak błędził pastor oczerniając katolickie duchowieństwo.

Okazało się wręcz przeciwnie. Nie nacierano, nie poruszano nawet kwestyi jej wyznania, lecz sam Pan Bóg poruszył duszę.

Przygotowała się do aktu wyrzeczenia się luterskich błędów i do przyjęcia warunkowo Chrztu świętego.

W dzień nawrócenia św. Pawła Apostoła, 25 stycznia, przyjętą została na łono katolickiego kościoła w Murafie.

„Nie jestem w stanie, — mówiła, — wyrazić uczuć błędnego spokoju i niezmiennego szczęścia, gdy Pan Jezus poraz pierwszy w Komunii św. nawiedził mą duszę; oddał jedynem mem pragnieniem było, nie obrażać Go grzechami i przyjmować jak najczęściej.”

Osoby modlące się przedtem o nawrócenie Emmy Meyer, z rozróżnieniem serca patrzyły na potężne skutki wytrwałej modlitwy. Emma promieniała szczęściem; w zbliżeniu się do niej, odczuwało się jak jest zjednoczoną z Panem Jezusem, a jej pracowitość i gorliwość w spełnianiu obowiązków, były tego najlepszym dowodem.

S. Helena, C. R.

DŁO DZIECI.

Chodźcie dzieciateczki,
Chłopcy, dziewczeczki
I posłuchajcie,
Zapamiętajcie.
Patrzcie na łące
Kwiatki kwitnące!
Znacie je dziatki:
Konwalie, bratki,
Jaskry, kluczyki,
Mniszki, gwroździiki,
Jak uroczyście,
Wdzięczne i czyste!
Jakie milutkiie,

Wonne, cichutkie!
Bo chwałę Boga
Ma dziatwo droga.
Teraz patrzajcie
I uważajcie!
Z poranną rosą
Przyszedł tu z kosą
Wieśniak z tej wioski,
Wcale był bez troski
O kwiatki Boże,
Miłe i hoże,
Wyciął je z trawą
Błyszczącą, łzawą,
Narobił siana.
I zawsze z rana
Gdy wyjść na pole,
Na łąki, role —
Zapach precudny!
Miły, nie złudny!
Gdy wyjść do siana,
Dusza sterana,
Ciało strudzone,
Pracą znużone,
Dycha rozkosznie,
Tak jest miłośnie,
Cudnie u siebie,
Jakoby w niebie!
Te to kwiateczki —
To wy dziateczki!
Gdy wy w młodości
Nie znacie złości,
Gdyście nabożne,
Do pracy włożne,
Posłuszne, dziatki,
Wtedyście kwiatki!
Młodość uleci,
I wy, me dzieci,
Starsze będziecie.
Lecz jednak przecie
Jeśliście byli
Dobre i żyły
Pobźnie, mile,
To choć na chwilę
W grzech popadniecie,
To powstaniecie!
By żyć cnotliwie,
Z Bogiem szczęśliwie!
I wasze życie
Braciom złożyćcie!
Pomnijcie, dziatki,
Więc na te kwiatki!

Alojzy Szczerkowski.





PRZYGODY JÓZIA.



Opowiedział F. Porębka.

PRZYGODA Z CYGANKIEM.

(Ciąg dalszy.)

Pamiętacie, moi czytelnicy, ostatnią przygodę Józia z rodzynkami? Chłopczyzna na żaden sposób nie mógł się oprzeć pokusie łakomstwa: uległ jej i chciał wydłubać z ciasta jeden rożnek, co wszakże nie udało mu się. Miał on za to dużo strachu, ale przecież tą razą uszło mu jakoś bez oberwania klapsów. Być może, że to dla tego tak się stało, iż uciekł do owych staruszków, u których aż do wczorzy zabawiał się z psem, Cygankiem.

ściel pieści go, głaszcze a nawet i całuje. Czynią to głównie małe dziewczątka, mające zbyt czułe serduszka. Przed takim postępowaniem ostrzegamy naszych czytelników.

Psy, koty i wszystkie inne zwierzęta mogą być chore, o czym my nie zawsze wiemy, łatwo też można się stąd nabawić jakiejś przykrej choroby.

Był ładny majowy dzień. Już od samego rana słońeczko pięknie świeciło, pobudzając całą naturę do życia; wróble ćwierkały po dachach i drzewach, kilka z nich, skacząc po ziemi, zaczęło się czubić, aż spłoszone czemś, zaprzestały walki i frunęły na gałąź pobliskiego drzewa, gdzie głośno jeszcze ćwierkały, jakby się kłóciły.

W tak piękny dzień nikomu się nie chce siedzieć w ciasnej i dusznej izbie. Dzieci zwłaszcza w takie dni lubią i wolą bawić się na podwórku, lub



„.....Józiu polewał psa wodą”

Tego Cyganka Józio polubił bardzo, a Cyganek Józia. Gdy nadeszły ciepłe dni wiosenne, Józio i Cyganek przebywali ustawicznie na podwórku i wspólnie się zabawiali.

Psy są wielkimi przyjaciółmi dzieci i lubią się z nimi bawiać. Trzeba jednak z tymi przyjaciółmi czworonożnymi być bardzo ostrożnym i nigdy im nie dokuczać, ani drażnić. Podrażniony bowiem może ukąsić, w skutek czego można dostać zakażenia krwi, po którym następuje śmierć.

Niektóre dzieci tak bardzo lubią piesków, że aż z tej miłości całują swoich ulubieńców, szczególnie gdy ktoś im dokuczy i zaczął skomleć. Wtenczas, gwoli pociechy swojego ulubieńca, wła-

na ulicy, niż w domu. Tak samo robi nasz Józio.

W ten dzień, zaledwie zjadł śniadanie, natychmiast wybiegł na podwórko. Cyganek, zoczywszy przyjaciela, w podskokach przybiegł do Józia i zaczął się łaścić, kręcąc wesoło ogonem.

Chłopiec i pies zaczęli się gonić.

Do Józia niebawem przyłączył się mały Piotruś, syn sąsiadów z przeciwka.

Dzieci bawiły się z Cygankiem dość długo, wreszcie zmęczone usiadły pod drzewem, stojącym na środku podwórka, a przy nich wyciągnął się Cyganek.

— Jaki on brudny — rzekł Józio do towarzysza, wskazując na leżącego psa.

— Możeby go wymyć — odpowiedział Piotruś.

Chłopcy nie namyślali się długo.

Pod domem, oparta o ścianę, stała duża balia, w której Janowa prała zwykle bieliznę. Józiu z pomocą Piotrusia przyciągnął balię pod drzewo i pobiegł do komórki po konewkę, używaną do podlewania kwiatów i grządek z ważywem.

Cyganek zaś, zmęczony poprzednią gonitwą, leżał sobie spokojnie pod drzewem i tylko oczami wodził za chłopcami. Nie przyszło mu do głowy, że te wszystkie przygotowania chłopców mają na celu kąpiel jego psiej mości.

Józiu, wyciągnawszy konewkę, pobiegł do izby, gdzie podlewaczkę napełnił wodą i przeginając się, przyniósł ją pod drzewo.

Chłopcy włali wodę do balii, a Józiu raz jeszcze pobiegł z próżną konewką po wodę.

Gdy wrócił, chłopcy zabrali się do mycia Cyganka.

We dwóch wsadzili psa do balii.

Psy wogóle lubią kąpiel, nie jak koty, które jej nie znoszą. To też i Cyganek nie sprzeciwiałby się był tej kąpeli, o którą wcale nie prosił, i byłaby mu ona przyjemną, gdyby nie to, że woda była zbyt zimną. Z tego więc powodu, pies nie chciał stać spokojnie w balii, lecz pragnął z niej wyskoczyć. Żeby tego nie dopuścić, Piotruś ukląkł przy balii, schwycił Cyganka i przytrzymał, zmuszając go do stania we wodzie. Tymczasem zaś Józiu polewał psa wodą z konewki.

Po chwili kąpiel psa była skończona; Józiu wylał wszystką wodę z konewki, i Piotruś puścił psa.

Cyganek drżąc od zimna, jednym susem wyskoczył z balii i otrząsnął się, a potem zaczął biegać, jak waryat. W końcu przewrócił się na ziemię i wytarzał się.

Chłopcy z zadowoleniem przypatrywali się podskokom Cyganka, a w końcu przywołali go do siebie.

Pies przybiegł.

— Czemu on tak drży? — zapytał Piotruś.

Może mu jest zimno — odpowiedział Józiu.

— Pewno, że mu jest zimno — odrzekł Piotruś. — Trzeba go rozgrzać, ale jak.

Chłopcy zaczęli się namyślać, w jaki sposób rozgrzać zziębniętego z powodu kąpeli Cyganka.

— Już wiem! — zawołał uradowany Józiu. — Weźmy Cyganka do pokoju i położymy go do łóżka.

Myśl ta, przyszła Józiowi dlatego, ponieważ pamiętał dobrze, że siostra jego, gdy raz w skutek zaziębienia dostała silnej febry i drżała, to matka kazała jej się położyć do łóżka i dobrze nakryć,

przytem dała jej coś do picia; co to było, tego Józiu nie wie.

Chłopcy niebawem wprowadzili Cyganka do mieszkania Janowej i siłą prawie wsadzili psa na łóżko, nakrywając go poduszkami.

Pies nie chciał leżeć, więc chłopcy we dwóch dość długo przytrzymywali Cyganka na łóżku. Gdy jednak czworonożny przyjaciel uczuł ciepło pod przykrywającymi go poduszkami, uspokoił się zupełnie i leżał cicho.

Chłopcy z zadowoleniem spoglądali na przyjaciela.

— Któż znów wywłókł balię? — rozległ się dobrze znany Józiowi głos matki przed domem.

Chłopcy struchleli; zapomnieli oni zupełnie o balii i konewce.

— Józek! — zawołała matka, wchodząc do izby. — Po co ty wyniósłeś balię i konewkę pod drzewo? — Coście wy robili? — zapytała dalej, spostrzegłszy Piotrusia.

— My... to... ta... począł Józiu, drepcząc jak zwykle.

— Świeci Pańscy! A to znów co?! — wyrwał się okrzyk pełen zdziwienia i najwyższego oburzenia z ust Janowej, gdy zobaczyła leżącego pod poduszkami na łóżku Cyganka. — A pójdziesz stąd! — wrzasnęła, uderzając psa.

Cyganek, jak oparzony wyskoczył z łóżka i z ogonem wtulonym między nogi uciekł na podwórze.

Co się następnie działo z Józiem, czytelnicy, z łatwością się domyślą. W obec tej sceny, jaka nastąpiła po ucieczce Cyganka, niczem była scena po wylanem jajku z cukrem. Było prawdziwy sądny dzień dla Józia. Bo też białe prześcieradło i poduszki były zmoczone i zabrudzone, a Janowa w największy gniewie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O wesołym koguciku.

Kura siedziała na jajach. A było tych jajek sześć. Kura ogrzewała je swem ciepłem i siedziała cierpliwie tak długo, aż skorupki jaj nie popękały. Wtedy to z owych sześciu łupinek wydobyło się sześć kurcząt. Były malutkie, żółciutkie i miały małe, takie małe skrzydełka, że tych skrzydełek prawie nie było widać.

Mama kura aż zatrzepotała skrzydełkami z radości i tak głośno, że na całe podwórko słysząc było, zagadkała:

— Jakie śliczne mam dzieci!

Zaraz też wszystko, co żyło na podwórku, zleciało się do mamy kury. Przybiegły więc kaczki, białe gęsi, indyki, co to mają czerwone korale pod szyją, brudne świnki, pies Bryś i biały kotek.

— Ko-ko-ko — chwaliła Czubatka, sąsiedka ma my kury — ładne, ładne dzieci.

— Gę, gę, gę, ładne — dodała gęś.

— Kwak, kwak, tak, tak — powiedziała kaczka,

Indyki tylko, które były bardzo pyszne ze swych czerwonych koralu, stały chwilę poważnie nad kurczętami, a potem odwróciły się i odeszły.

— Glu-glu, nic ciekawego — rzekła stara indyczka.

Kurczęta chowały się na podwórku zdrowe i wesołe. Biegały za panią matką, szukały sobie ziarenek, dostawały w misce pszenicy, kartofli. Siadywały na kupie śmieci w rogu podwórka i stamtąd widzieć mogły doskonale, co się wokoło dzieje.

Jeden mały kogucik, bardzo miły i zwinny, patrzył wokoło i o wszystkim wiedział doskonale. Wiedział o tem, że jajo kaczki jest większe od kurzego i tak się świeci jakby je kto masłem nasmarował, wiedział o tem, że kaczki mogą pływać po wodzie, a kury nie. I o tem wiedział, że wróble, wrony i różne inne ptaki latają wysoko, wysoko, a kury mogą tylko podlatywać na płot lub niską gruszę. Wiedział też o tem, że duży ptak, który nieraz zataczał koła nad podwórkiem, to jastrząb, nieprzyjaciel kur, bo porywa i zjada kurczęta. Wiedział i o tem, że w lasach żyje lis, rudy zwierz z długim i ładnym ogonem, który się nocą podkrada do kurnika i dusi kurczęta.

Razu pewnego, kiedy cała kurza rodzina siedziała na kupie śmieci, kaczki pływające po kałuży przstraszyły się czegoś i zaczęły uciekać czempredziej. Kiwały się przytem w lewo i prawo.

— Ku-ku-ri-ku! — zaśmiał się kogut — a to się kiwają — i sidząc na śmieciu zaczął się kiwać w lewo i prawo. Naśladował bardzo dobrze chód kaczek, a rodzeństwo jego, bardzo się z tego śmiało.

— To nic śmiesznego — rzekła mama — kaczki mają taką budowę nóg, wskutek której muszą się kiwać. My chodzimy prosto, ale też nie możemy pływać, a one mogą.

Ale kogucik od tego dnia zaczął wszystkich naśladować, a więc podskakiwał jak Bryś na łańcuchu, zadzierał głowę i kroczył wolno i poważnie jak indyki, kładł się w piasku jak świnka w błocie, kręcił główką jak jego siostra Czubatka, lub ogonkiem jak jego braciszek. Mama gniewała się za to, ale kogucik nie słuchał jej, a kiedy jedno z rodzeństwa zwichnęło sobie nóżkę i utykało, to kogucik udawał także, że utyka. Było to bardzo brzydko, że naśmiewał się z nieszczęścia chorego braciszka. Wszystkie też zwierzęta pogniewały się na niego. Nikt nie chciał z nim mówić, każdy się od niego odwracał i kogucik musiał sam chodzić po podwórku. Ale nie był on ani zły, ani głupi pomyślał więc sobie, że jeżeli obraził inne zwierzęta, to lepiej je przeprosić i jak dawniej bawić się z nimi wesoło. Przeprosił

więc i kaczki i gęsi i indyki i Brysia i swoje siostrzyczki, a wszyscy się z nim pogodzili i napodwórku jest teraz tak wesoło, jak dawniej.



OSTATNI WIANDUSZEK.

Idzie ciepłe słonko wiosny,
Płoszy z ziemi sen zimowy,
W raj się stroi gaj radosny,
I zielenią się dąbrowy.

„Mamo! tam ptaszynka hoża,
To pieśń dzwoni, to swawoli,
A mnie kiedy z tego łoża,
Dobry Pan Bóg wstać pozwoli?

Kiedy wyjdę znów z biczkiem,
Na przechadzkę w las, na pole,
By poigrać nad strumykiem,
Kiedyż znowu poswawolę?

„Gdy ci Pan Bóg wróci zdrowie,
Wstaniesz ty mój aniołeczku,
Będiesz biegał po dąbrowie,
Teraz jeszcze leż w łóżeczku.

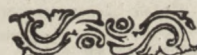
Mamo, smutno tu w pokoju,
Mamo, przynies kwiatków dużo,
I zielony liść powoju;
Splotę w wianek, bratki z różą.
Łzą zachodzi oko matki,
Biegnie w ogród ocieniony
I przynosi, róże, bratki,
I powoju liść zielony.

A dziecina wdzięczna, rada,
Tuli kwiecie to do łona,
Bratki z różą w wieniec składa
I usypia utrudzona.

Przez sen słodko się uśmiecha,
Trzyma w rączce wianek mały,
Spi matczyzny skarb, pociecha,
W śnie wziął duszę anioł biały.

Przyszli ludzie z chorągwiami,
Matka składa na trumience
Wianek z różą i bratkami,
Który splotły dziecka ręce.

Matko, otrzyj łzy gorące,
Tutaj wiedną, róże, bratki,
Dziecię twe, na rajskiej łące,
Wiecznie świeże zbiera kwiatki.



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcji: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00.
lub miesięcznie 10 ct

Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracji: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month

Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****Dzieci japońskie.**

Od czasu zwycięstwa odniesionego przez Japończyków nad Moskalami, cały świat cywilizowany zajmuje się pierwszymi, codziennie o nich się czyta i pisze w gazetach. Zapewne i czytelnicy nasi radziby byli poznać nieco szczegółów z życia swoich rówieśników japońskich a są one dosyć ciekawe.

I tak, malutkim Japończykom zaraz w pierwszym roku ich życia golą im na czaszce maleńkie ich włoski, pozostawiając tylko wokoło wianuszek włosów.

Dzieci japońskie noszą w mieście długie okrycie, zwane "rimonos" i nie chodzą nigdy boso, ale gdy w lecie wyjdą na wieś, chodzą tam zupełnie nago.

Codziennie kąpiele są u nich w tak powszechnym zwyczaju, że żaden Japończyk bez nich nie może się obejść. Nawet w czasie wojny z Moskalami żołnierze w obozach swoich mieli kąpiele. Dawniej przed każdym domem stała wielka kadź z wodą, w której kto chciał mógł się kąpać. Dziś ten zwyczaj ten przechowuje się tylko po wioskach japońskich, w miastach każda rodzina ma własną wannę w domu.

Gdyby tak lubiący niezmiennie czystość Japończycy przyjechali do naszego Chicago i zobaczyli te niezliczone tłumy brudnych, umorusanych i nieumytych polskich dzieci nap. na Cleaver, albo Holt, albo gdziekolwiek bądź w polskiej dzielnicy, gdyby zobaczyli tych oberwusów usmołonych i gdyby się dowiedzieli, że te dzieci a nawet i ich rodzice prawie nigdy się nie kąpią, wtedy wykrzy-

knęliby zapewne: "jak oni się nie wstydzą tak żyć niechlujnie i ani razu na dzień się nie kąpać!" i coduchu uciekliby z powrotem.

Dzieci japońskie wyszczególniają się wielką grzecznością względem starszych osób. Przywitanie i największy szacunek wyrażają dzieci chodzeniem na czworakach i świstaniem przez zęby.

Wchodząc do pokoiku rodziców, dzieci muszą zdejmować swoje drewniane trepki, ażeby nie zawałać białych mat, pokrywających podłogę. Jeżeli o tem zapomną otrzymują surową naganę.

W maju, przy każdym domu fruwają fantastyczne ryby papierowe, których jest tyle, ilu chłopców znajduje się w tymże domu. Wielkość ryby stosuje się do wielkości każdego chłopczyka, stąd co rok każda ryba musi być o tyle większa, o ile większym jest chłopczyk.

Ryba "koi", rodzaj karpia, jest wszystkim dzieciom stawiana na wzór do naśladowania, a to z następującego powodu:

Rybie tej niezmiennie jest trudno płynąć pod wodą, jednak nie zraża się tą trudnością i choć z wielkiem wysiłkiem płynie w żądanym kierunku. Tak samo i dzieci nie powinny się zrażać trudnościami i przeszkodami, lecz wytrwale dążyć do tego, co sobie postanowiły. Że dzieci naśladowują tę rybę, pokazali to japońscy żołnierze we wojnie, w której nie zastraszyły ich ani armaty, ani niewygody, wszystkie przeszkody przebojem brali, przed żadną się nie cofnęli, bo postanowili zwyciężyć Moskale i zwyciężyli.

Do jedzenia używają tak, jak i Chińczycy delikatnych i cienkich pałeczek. Użycie tych pałeczek jest trudne, więc dzieci muszą się długo ćwiczyć, nim nabędą wprawy i zręczności.

Nauka początkowa dla dzieci jest obowiązkowa od roku szóstego do czternastego skończonego, podobnie jak i u nas.

Regulaminy, dotyczące uczęszczania dzieci do szkoły są bardzo ostre. Jeżeli dziecko nie przyjdzie pięć razy bez usadnionej przyczyny, rodzice otrzymują ostrzeżenie; w wypadku powtórzenia się nieobecności dziecka, rodzice, lub opiekunowie pociągani bywają do odpowiedzialności i podlegają karze.

W szkołach elementarnych dzieci się uczą początkowych i najpotrzebniejszych w życiu codziennem rzeczy. Najtrudniejszym przedmiotem nauki jest czytanie i pisanie. Pisownie bowiem japońska podobną jest do chińskiej: każda rzecz ma oddzielny znak, stąd aby umieć pisać, trzeba posiadać kilka tysięcy przeróżnych znaków w pamięci i umieć je namalować na ryżowym papierze. Obecnie po wojnie w Japonii dążą do zniesienia trudnej i niewygodnej chińskiej pisowni i do zaprowadzenia takiej, jakiej my i inne narody używają.



„TO MOJE.”
Opiszcze, co przedstawia ten obrazek. Najlepszy opis wydrukujemy.

Wiele też dzieci szczególnie dawniej już od ósmego roku musiało pracować w fabrykach, które ich nadzwyczaj wyzyskiwały. Teraz rząd, podobnie jak i u nas, ostro zabrania tego i przekraczających prawo surowo karze.

Dzieci japońskie są małego wzrostu, lecz żywego i wesołego usposobienia, a w dodatku są śmiałe.

KTO WINOWAJCĄ?

— Mój Adasiu — rzekła mama, kładąc robotę na stole — pobaw się grzecznie przez pół godziny, a ja zejść na dół, do cioci, bo mam do niej pilny interes. Wróć jeszcze zanim trzeba będzie zapalić lampę. Weź tę dużą książkę i oglądaj obrazki.

— Dobrze, mamusiu, pokażę je zarazem Filusiowi, to i on będzie się grzeczniej sprawował.

Adaś, po wyjściu, rozłożył książkę na oknie, ale jeszcze nie zdążył przewrócić dwóch kartek, gdy Filuś zerwał się ze swego posłania z głośnem szczerkaniem.

— Filuś, co to? — zawołał Adaś — czego hałasujesz?

W tej chwili jednak usłyszał skrzypnięcie drzwi prowadzących z sieni do kuchni.

— Co to za mądry pies z tego Filusia — pomyślał — widocznie ktoś obcy przyszedł, a on poczuł go i szczeka.

I przywoławszy ulubieńca do siebie, zaczął biegać po pokoju i trzaskać z bata, naśladując głos i ruchy furmana. Pies skakał i skomlił radośnie, zadowolony z tak wesołej zabawy. Naraz stało się nieszczęście. Adaś, biegnąc, zawadził nogą o mały stolik, na którym stał koszyczek z kości słoniowej. Stolik przewrócił się, a koszyczek spadł na ziemię i rozbił się w kawałki.

Chłopiec skamieniał z przestachu, po chwili jednak oprzytomniał i wybiegł szybko do kuchni.

— Cóż Adaś, tak ucieka z pokoju, jakby go kto gonił? — zapytała Joasia.

— Ech, nie, znudziło mi się tylko siedzieć samemu i przyszedłem tutaj!..

Jeszcze tych słów nie dokończył, kiedy powróciła mama.

— Moja Joasiu — rzekła — już ciemno, trzeba zapalić lampę i poszła do swego pokoju.

— A to co się stało! — zawołała natychmiast — stolik przewrócony i mój koszyczek rozbity! Kto wyrządził mi taką szkodę?

Adaś drżał jak w febrze.

— Może lepiej przyznać się mamie, że to moja sprawa? — przebiegło mu przez głowę.

— Nikt inny tego nie zrobił, tylko ten wariat Filuś — odezwała się Joasia, wnosząc lampę. — Biega zawsze jak głupi. Najlepiej byłoby oddać tego szkodnika na wieś.

— Może być, że to Filuś — odpowiedziała mama.

— Tak, tak, to on z pewnością! — potwierdziła Joasia.

Drzwi były niezamknięte i Adaś słyszał tę rozmowę. Robiło mu się naprzemian zimno i gorąco. Jako, Filuś, jego ulubiony Filuś miałby przez niego być wypędzony! Nie, to niepodobna, mama na to nigdy nie pozwoli. Uspokojony tem przypuszczeniem, wsunął się cicho do pokoju. Filuś spał już smacznie nie dbając o żadne fałszywe oskarżenia. Adaś zaczął więc ustawiać żołnierzy, ale nic go nie zajmowało, czas włókł mu się leniwo aż do wieczery.

Przy herbacie mama opowiedziała ojcu o szkodzi, jaką jej wyrządził Filuś i dodała, że będzie zmuszona odesłać go na wieś.

Każde słowo mamy jakby ołowiem spadało na serce Adasia, ale nic się nie odzywał.

Wreszcie przysła chwila spoczynku. Adaś zmówił pacierz, powiedział dobranoc rodzicom, lecz nie miał odwagi zbliżyć się do Filusia, aby go pogłaskać. Czuł, że zawinił względem tego biednego stworzenia. Położywszy się do łóżka, przewracał się niespokojnie, zdawało mu się, że piesek spogląda na niego z wyrzutem. Wreszcie przywołał mamę, z drugiego pokoju.

— Mamo — zaczął mówić prędko — nie wypędzaj Filuisa, on nic nie zawinił, to ja.. ja przewróciłem stolik.. ja stłukłem koszyczek!

I zaczął gwałtownie płakać.

— Ale dlaczegoż mi odrazu tego nie powiedział, moje dziecko?

— Przebacz, mamo, przebacz!..

— No, uspokój się, dziecko, szczerść twoja okupiła błąd, popełniony i naprawiła złe, jakie wyrządziłeś Filusiowi.

Bronisława Kowalska.

CZAS.

Nawet zdrowie można odzyskać niekiedy, lecz straconego czasu odzyskać w żaden sposób nie możemy. Ucieka nam minuta po minucie i nie powroca nigdy. Już jej nie chwycimy. Najczęściej nam się zdaje, że mamy przed sobą bardzo wiele czasu i nie spostrzegamy, gdy mijają lata, skończy się naszes częste dzieciństwo, upłynie młodość, zstarejemy się i dopiero wtedy ze zdziwieniem pytamy: ach gdzież się ten czas podział? Gdzie nasze młode lata?

Już ich niema i nie wrócą.

Wtedy człowiek, który zmarnował młode lata, żałuje ich daremnie.

Abyśmy nie potrzebowali żałować straconego czasu, używajmy go dobrze na naukę, pracę, przy usługę bliźniemu, przyjemność lub zabawę, która po pracy należy się każdemu człowiekowi.

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z OZASÓW DYOKLECJANA.

Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

— Niepewne wieści sprawdzone zostaną niebawem — rzekł poważnie — słabi napozór chrześcijanie są w istocie potęgą. I w pałacu Dyoklecjana nie braknie ich z pewnością. Wkrótce uwiadomią oni biskupa Dyonizego, jaki los spotkał porwanego w drodze i jakie jest jego imię.

— A kiedyż będziemy mogły zobaczyć biskupa — zapytała Sylwia.

— Jutro, jak już o tem wspomniałam — odparła Julia.

Skończywszy wieczerzę i zmówiwszy wspólnie modlitwę za dotkniętych nieszczęściem, matka Weroniki wszystkich na spoczynek zaprosiła.

Uściskawszy sobie dłonie, rozeszli się niebawem.

Julia prowadziła Lenę do własnej, czystej bardzo izdebki, gdzie zastały dwa posłania przygotowane. Na ścianie wisiał obraz, przedstawiający Chrystusa Pana, płynącego z uczniami łodzią wśród burzy po falach spienionego jeziora.

Przypomniały sobie obydwie opowiadanie Sali o owej chwili życia Zbawiciela i z całą wiarą modlić się zaczęły, pewne, że gdy Bóg zechce, odwrócić może od nich wszelkie nieszczęście.

Modlitwa dodała im otuchy i spokoju.

Nazajutrz, ubrane w ciemne szaty, udały się z Maryą, Julią i Salim do katakumb.

Wielkie było zdziwienie Leny, gdy weszła na pusty plac, na którym oprócz czerwonego piasku, nic więcej nie było. Julia zbliżyła się do obszerne go otworu, wykopanego w pośrodku owego placu i rzekła:

— Jesteśmy u celu.

Poczem weszła w otwór, mówiąc:

— Chodźcie za mną!

I podała rękę Lenie.

Marya prowadziła Sylwię.

— Sali, ty znasz nasze wejście tajemne, więc przewodnik ci nie potrzebny — rzekła do kroczącego w zamyśleniu starca.

W otworze znajdowały się prostopadłe schody. Lena instynktownie szukała stopni, gdyż mrok tu panował. Schodzili bez przypadku coraz niżej, nie mówiąc słowa do siebie.

Wreszcie słaby promyczek światła rozproszył mroki ciemności.

Julia przystanęła, aby odpocząć. Wówczas Lena mogła się rozejrzeć dokoła.

Dziewczynka ujrzała przed sobą długi kory-

tarz, przy którego ścianie wisiał słabo tlejący kaganek.

— Jeszcze jedno piętro, a wejdziemy do kaplicy — rzekła Marya.

— Już śpiew dochodzi, śpieszmy! — dodała Julia.

I ujawszy Lenę napowrót za rękę, przeprowadziła ją przez korytarz, poczem znowu na dół schodzić zaczęły.

Śpiew stawał się coraz wyraźniejszy. Kaganki, które teraz spotykały co kilkanaście kroków, ułatwiały im drogę.

Po niejakiem czasie dotarły do drugiego korytarza, już zupełnie jasno oświetlonego.

— Co to za napisy? — pytała Lena, — wskazując na jedną ze ścian, w której tkwiły rzędem marmurowe tablice z różnymi napisami.

— Zbliź się i czytaj! — rzekła Julia.

Dziewczynka przystąpiła i szybko przeczytała:

“Zdobyłaś wieczne życie i wieczne szczęście.”

“Módl się za nami, Magdaleno, o miłosierdzie.”

— Cóż to znaczy? — zapytała — jeszcze nic nie rozumiem.

— Magdalena, siostra nasza, umęczona za to, że kochała Chrystusa, została tutaj pochowana — objaśniła Julia.

— Więc te tablice z napisami oznaczają miejsce spoczynku chrześcijan? — zapytała Lena.

— Tak — odparła Julia — ciała męczenników wolno nam zabierać. Chowamy je tutaj ze czcią. Wybitnie zasłużonym budujemy kaplice w tych podziemiach. Katakumby, to nasze cmentarze.

— Jakżebym pragnęła na wieki tutaj spoczywać — westchnęła Lena.

— Pierwej mnie tutaj przyprowadzisz. Niechże w godzinę śmierci chociaż ciebie mam przy sobie — odezwała się Sylwia, która właśnie nadeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZADANIA I ZAGADKI.

Pytanie: Dlaczego król Kazimierz otrzymał przydomek “Odnawiciela”?

Szarada.

PIERWSZE jest samogłoska. **DRUGIE** w alfabecie Wśród zgłosek początkowych bez trudu znajdziemy.

TRZECIE wspak to przyimek — krótki wyraz **CAŁY**.

A jednakże określa przedmiot tak wspaniały, Który w swoich rozmiarach takich granic sięga, że wobec nich tej ziemi maleje potęga.

Łamigłówka.

Wyrazów 7. Wyraz środkowy i środkowe litery innych dają nazwę miasta na wyspie Kubie.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska; 2. Zbiór drzew; 3. Starożytny zamek w Polsce; 4. ? 5. Zdrob, imię żeńskie; 6. Zaimek; 7. Samogłoska.

Zagadka.

Miły zakątek! Zajrzyj tam w maju,
Chyba już pięknie nie będzie w raju.
Bluszcze, powoje, rośliny pnące,
Śliczna zieliność, jakby na łące,
Kwiatów moc wielka cudownej woni,
W krzewinie piosnka ptaszęca dzwoni.
A tak urocza, tak nas zachwyca,
Zwłaszcza wieczorem w pełni księżyca,
Ze na ławeczce siedząc z darniny,
Spędzać tam można długie godziny.

Rozwiązania zag. z nr. 18.

Szarada: FA-JER-WERK.

Zagadka: Włosy.

Łamigłówka.

B e r e z y n a
D A m a s z e k
M a R y l a n d
M o n T r e a l
T a r n O p o l
L i b a Ń S k a
h i p o t e Z a
H o n g k o n G
p s z c z o Ł a
I l l i n O i s
k a r a W a n a
P a r A h i b a
R a C i b o r z
s K ł a d n i a
I n d y a n i n

Dobre rozw. nadesłali: L. Jabłońska, W. Skibiński, Ag. Ginterówna, A. Kaszewska, B. Lechoska, St. Łasecka, Fr. Linowiecka, W. Markówna, Sal. Szczerkowska, Ag. Łobodzińska, L. Linowiecka, F. Wernikowska, P. Wojciechowska, E. Laskówna, K. Godzichówna, S. Smorowska, H. Bieszkówna, S. Dobkówna, R. Billa, M. Platuszyńska, Władzia Jastrowska, J. Stefanowska, P. Roda, H. Osmańska, F. Rolanka, S. Hejza, M. Pieńska, B. Sobótka, F. Platuszyński, St. Pieńska, Róża Platuszyńska, Kaz. Łasecki, A. Tempińska, A. Przybylska, Br. Szatkowska, Kl. Orlikowska, Z. Szatkowska, Pel. Zientarówna, E. Laskówna, K. Renflejszówna, K. Godzichówna, H. Ziółkowska, K. Talaska, Anast. Matuszewska, M. Błaszczynska, M. Blochówna, M. Beniowska, W. Osmańska i S. Szczerkowska.

Odpowiedź na pyt. z nr. 18.

Jeszcze w pierwszych lata dzieciństwa matka Kazimierza, królowa Ryksa, poświęciła go Bogu, a później oddała go na wychowanie do klasztoru.

Pierwsze młodzięcze swe lata Kazimierz W. spędził w klasztorze francuskim i miał zamiar pozostać zakonnikiem, lecz Pan Bóg inaczej zarządził jego losami. W sześć lat po śmierci ojca swego Kazimierz został powołany do objęcia tronu polskiego. Ojciec św. zwolnił go od ślubów zakonnych i pozwolił mu wrócić do Polski.

Odpow. nadesłali: Jan Hintzki, Anna Wilandówna ze szk. św. St. Kostki, Józ. Sikorski, J. Majer, C. Libert, M. Petrold, J. Walkiewicz, A. Bodobiński, Fr. Libert, Ant. Guzek, M. Rydziewska, Jan Tokarz, And. Spychalski, Fr. Karprzak ze szkoły św. Wojciecha, Whiting, Ind.

Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Na zachętę Redakcyi M. P. mali czytelnicy bardzo chętnie pośpieszyli z wiadomościami od siebie. Otrzymaliśmy już kilka liścików z różnych miejscowości. Za tak miłe listy od małych czytelników dziękujemy bardzo i prosimy o więcej wiadomości.

W listach swoich mali korespondenci mogą stawiać różne pytania, na które zawsze z chęcią im odpowiemy. Taka korespondencya jest bardzo pożyteczną, zawiązuje bowiem między czytelnikami i pismem wzajemną wymianę myśli i zadzierzga serdeczniejszy stosunek, a to taki właśnie stosunek między swoimi czytelnikami bardzo chodzi M. P.

Na przyszłość mali nasi korespondenci listy swoje wewnątrz niech adresują do "Przyjaciela", który też na nie będzie odpowiadał.

Najpierwszy list otrzymaliśmy z Cragin od pani R. Bieszkówny. Wszystkich listów naraz nie możemy podawać, zabrałoby to za dużo miejsca, będziemy więc podawać je po kolei.

Szanowna Redakcyo!

Niniejszem donoszę, Sz. Red., że w tej klasie, do której ja uczęszczam jest 58 dzieci, chłopców i dziewcząt razem.

Wiel. S. Filipina uczy nas religii, pisania, czytania, gramatyki, geografii, rachunków, śpiewu, historii polskiej i angielskiej.

W naszej okolicy jest bardzo smutno, ponieważ kościół nasz zniszczył pożar, wszczyty od pioruna. To nieszczęście zasmuciło wielce Przew. naszego ks. Proboszcza, całą naszą parafię i nas dzieci. Ale spodziewamy się, że Pan Bóg w krótkim czasie dopomoże nam do odbudowania nowej szkoły, bo stara, która była pod kościołem, wraz z nim zgorzała.

Z uszanowaniem

Rozalia Bieszkówna ze szk. św. St. B. i M.
w Cragin, Chic.

Milwaukee, Wis. 5 maja 1907 r.

Szanowna Red. Macierzy Polskiej!

Na prośbę i zachętę Sz. Red. opiszę coś o naszej szkole. Ja chodzę do szkoły św. Józefata, do której uczęszcza 1672 dzieci: 862 chłopców i 810 dziewcząt. Ja jestem w dziewiątej klasie. Do tej klasy chodzi 70 dzieci. W. S. Heriberta uczy nas religii, Historii św., Historii polskiej i Stanów Z., Gramatyki polskiej i angielskiej i rachunków. Nauczyciel pan Uszler uczy nas śpiewu.

Miasto i okolica są piękne. Przy każdym domu rosną drzewa i kwiaty. Kościół i szkoła położone są naprzeciwko Pańku Kościuszki.

Z szacunkiem

Strzeżesława Piojda,

12to letnia uczennica szkoły św. Józefata

Whiting, Ind. 7 maja 1907 r.

Szanowno Redakcyo!

Ośmielam się napisać mały liścik do Szanownej Redakcyi.

Najprzód opiszę czego się uczymy w szkole. My się uczymy pieśni narodowych i kościelnych. Do południa uczymy się po polsku: Gramatyki, Hist., Dzieje narodu, Ryśowania, Hist. Koś., Pisania, Hist. św., Czytania itd. Po południu uczymy się po angielsku: Gramatyki, Geografii, Hist. St. Zjed., Czytania, Pisania, Rachunków, Gimnastyki itd. W 1ej klasie dzieci jest 74 a w 2giej klasie jest 42. Od wakacji uczą nas Siostry Franciszkan'ki. W naszym mieście, i okolicy jest pięknie, bo teraz zaczynają zieleńić drzewa. Katechizmu uczy nas Przew. Ojciec Proboszcz. Teraz kończę mój liścik.

Józefa Błaszczkówna,
Szkoła św. Wojciecha.

Urzędowe sprawozdanie z obrotu funduszków Macierzy Polskiej.

Przychody w miesiącu Marcu 1907.

Sprawozdanie Sekretarza.		
Nr. Od- działów	Data otrzym. listy opłat.	Wykaz płeniedzy.
I	7 Mar.	\$78.53
II	9 "	34.3
III	10 "	49.06
IV	12 "	25.28
V	16 "	31.50
VI	19 "	24.69
VII	13 "	26.1
VIII	31 "	47.05
IX	10 "	72.83
X	19 "	12.97
XI	10 "	12.96
XII	20 "	115.24
XIV	26 "	45.71
XV	2 "	64.30
XVI	10 "	12.02
XVII	1 "	18.60
XVIII	14 "	24.75
XIX	23 "	49.94
XX	2 "	3.52
XXI	31 "	21.46
XXII	11 "	1.78
Razem		\$ 821.64
Kasa		8,538.57
Suma		9,360.51

Sprawozdanie Skarbnika.		
Nr. Od- działów	Data otrzym. przekazu.	Suma pie iędzy
I	8 Kwietnia	\$78.53
II	22 Marca	32.43
III	6 Kwietnia	49.06
IV	15 Marca	23.23
V	11 "	31.70
VI	26 Kwietnia	29.69
VII	3 Maja	24.72
VIII	2 Marca	46.36
IX	8 "	72.93
X	22 Kwietnia	12.97
XI	8 Marca	11.14
XII	26 Kwietnia	114.70
XIV	6 "	45.74
XV	30 Marca	64.30
XVI	15 "	12.02
XVII	30 "	18.60
XVIII	15 "	24.75
XIX	9 Kwietnia	49.94
XX	30 Marca	34.52
XXI	30 "	1.23
XXII	25 "	16.78
Razem		\$ 815.44
Kasa		8,538.62
Suma		9,354.06

Wydatki w miesiącu Marcu.

Nr.	Data	Suma
przekazu	przekazu	
488	1 Marca	\$1.00
489	4 "	5.00
490	8 "	1.00
491	8 "	25.00
492	11 "	8.04
493	11 "	.50
494	11 "	.50
495	15 "	1.00
496	15 "	500.00
497	21 "	6.00
498	21 "	.50
499	21 "	.50
500	25 "	.50
501	25 "	1.00
502	25 "	1.01
503	25 "	.50
504	25 "	.50
505	25 "	3.55
Suma		\$556.39

Nr.	Data	Suma
kwitu	wypłacenia	
488	1 Marca	\$1.00
489	4 "	5.00
490	8 "	1.00
491	8 "	25.00
492	11 "	8.04
493	11 "	.50
494	11 "	.50
495	15 "	1.00
496	19 "	500.00
497	22 "	6.00
498	21 "	.50
499	21 "	.50
500	25 "	.50
501	30 "	1.00
502	30 "	1.00
503	30 "	.70
504	30 "	.50
505	30 "	3.55
Suma		\$556.39

Zestawienie za miesiąc Marzec

Kasa	\$9,201.51
Wydatki	556.39
Pozostaje	\$8,645.12

Kasa	\$9,354.06
Wydatki	556.39
Pozostaje	\$8,797.67

Długi Oddziałów.

Nr. Oddziału	Wykaz długów.
II	1.55
VII	1.79
VIII	.69
XI	1.55
XII	.54
XV	.10
XXI	.23
Razem długi	6.45

Zestawienie:

U Skarbnika	\$8,797.67
Do skolektowania długi	6.45
Obliczenie Sekretarza	\$8,804.12
W. J. Józwiakowski, Sekretarz.	W. Sztunka, Skarbnik.
P. P. Kucharski,	Dyrektorzy.
Julian Nejman,	
F. Augustynowicz,	

O prym, kto lepiej śpiewa, szedł szczygieł z słowikiem;

Stanął więc obadwa przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekretem taki.

Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żaluję cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził;
A ja tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLEŚLAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 8-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-iej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznak, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesieczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równy wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcia w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależność członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesiecznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

Nr. 59. W. Mikołajewski.
Nr. 84. A. Modrzejewski.
Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,

Oddział II.

Nr. 131. Fr. Bieszka.
Nr. 124. Stan. Kuliński.

Oddział III.

Nr. 5. Piotr Sentowski.
Nr. 48. Jan Galiński
Nr. 112 Józ. Krawiecki
Nr. 135 F. Szymkowski

Oddział IV.

Nr. 102. Maks. Bloch.
Nr. 138. Stan. Kuzyusz.
Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział V.

Nr. 79. Józef Jelesiński.
Nr. 80. Franciszek Gramza.
Nr. 85. Paweł Dorsch.
Nr. 94. Franciszek Ficht.
Nr. 100. Józef Rządowski.
Nr. 107. Józef Murawski.
Nr. 134. Jan Łepeć.
Nr. 141. Ignacy Grenwald.
Nr. 151. Bolesław Roda.
Nr. 166. Idzi Bartnik.
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
Nr. 184. Michał Polek.

Oddział VI.

Nr. 132. L. Szarmański

Oddział VII.

Nr. 23. Anast. Czepek
Nr. 31. Winc. Młodzikowski.
Nr. 101. Stef. Ceglarski

Oddział VIII.

Nr. 51. Jan Fudema.
Nr. 67. Michał Gadacz.
Nr. 80. Wład. Michela
Nr. 95. Jan Wolff.
Nr. 99. Franc. Wolff.
Nr. 113. Roman Gadacz

Oddział IX.

Nr. 10. Salomea Kiecal
Nr. 145. Pelagia Janowiak
Nr. 189. Anast. Pełkowska.
Nr. 240. Helena Moza.

Oddział XII.

Nr. 5. Franc. Brzozowska.
Nr. 6. Stanisława Dryll.
Nr. 14. Marya Kuzyusz.
Nr. 131. Ewa Socka.
Nr. 140. Marta Bieszka.
Nr. 152. Agn. Guzikowska.
Nr. 154. Stan. Tobaczka.
Nr. 174. Weronika Dryll.
Nr. 194. Franciszka Laska.
Nr. 219. Kar. Kijeńska.
Nr. 220. Antonina Gort.
Nr. 146. Monika Szczepińska
Nr. 143. K. Zawadzki.

Oddział XIV.

Nr. 26. Fran. Skotnicki.
Nr. 37. Józef Kunka,
Nr. 44. J. Bakanowicz.
Nr. 53. P. Bagniewski.
Nr. 55. Stan. Golimowski,
Nr. 56. Ant. Jarzyna.
Nr. 79. Józef Jakubek.
Nr. 83. T. Gnaciński.
Nr. 94. Jan Kabaciński.
Nr. 120. Stan. Jatzczak.

Oddział XV.

Nr. 2. Bron. Cichańska.
Nr. 29. Elżbieta Zygorowicz.
Nr. 79. Marya Przybek

Oddział XVIII.

Nr. 33. Marya Konwińska

Oddział XIX.

Nr. 7. Bronisł. Górniak
Nr. 34. Edwarda Rickowska
Nr. 43. Paulina Mroczek.
Nr. 44. F. Rickowska,

Oddział XX.

Nr. 16. Franc. Serba,
Nr. 42. Marya Huntowska,
Nr. 60. Franc. Santowska,
Nr. 61. Pel. Kwiatkowska,
Nr. 73. Marta Jażdżewska.
Nr. 74. Marya Górską.
Nr. 79. Marya Gackowska.

Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu maju b. r. nie będzie nadzwyczajnego podatku na pośmiertne a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu maju b. r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,
21-IV 07. Sekr. Główn.

NOWI CZŁONKOWIE M. P. przyjęci w marcu 1907 r.

2402. Wład. Lukowicz I — 216.
2403. Stan. Drzewiecki, I — 217.
2404. nie nadesłano apl., VIII 128
2405. Franc. Płociński, II. — 164.
2406. Józefina Mueller, IX. — 244
2407. Maryanna Sobczyk IX 245
2408. Maryanna Madaj XVI — 34
2409. W. Wejnerowski III — 177
2410. Franc. Zieliński, III. — 178
2411. P. Wiśniewski, III. — 179.
2412. J. Wiśniewski, III. — 180.
2413. Jan Susmarski, III. — 181.
2414. B. Gorczyński, III. — 182.
2415. nie nadesł. apl., XI. — 60.
2416. Stan. Martyński, V. — 188.
2417. Jan Nowicki, V. — 189.
2418. Adam Ucki, XXI. — 42
2419. Franc. Saternoś, XXI. — 43
2420. nie nadesł. apl., XIX. — 91
2421. Katarz. Ćwiak, XV. — 101.
2422. Hel. Rybarczyk, XV. — 102
2423. Agata Chłopek, XV. — 103
2424. Sal. Wiśniewska, XV. — 104
2425. Jadw. Kostur, XV. — 105.
2426. Wikt. Ginter, XV. — 106.
2427. Józ. Ryglewicz, XV — 107
2428. B. Jankowski, XIV. — 140.

Win. Józwiakowski,
Sokr. Gł.

LICZBA CZŁONKÓW I CZŁONKIŃ MACIERZY POLSKIEJ Z KOŃCEM I-go KWARTAŁU W ROKU 1907, D. I-go KWIETNIA, B. R.

Oddział I	—	członków	110.
"	2	—	56.
"	3	—	77.
"	4	—	46.
"	5	—	90.

" 6 — "	93.
" 7 — "	63.
" 8 — "	78.
" 9 — członkiń	130.
" 10 — członków	27.
" 11 — "	30.
" 12 — Członkiń	200.
" 14 — członków	115.
" 15 — członkiń	103.
" 16 — "	31.
" 17 — "	26.
" 18 — "	44.
" 19 — "	81.
" 20 — "	74.
" 21 — członków	41.
" 22 — "	30.

Razem czynnych d. 1-go
kwietnia br. 1545.

OBCHÓD MAJOWY.

W niedzielę wieczorem d. 19
go maja w sali Macierzy Polskiej
odbędzie się obchód majowy urzą-
dzony staraniem oddziału XXII
im. Stanisława Moniuszki. Na
obchód ten zaprasza się członków
Macierzy Pojskiej.

KUPUJCIE BILETY I LOSY!
na pierwszą zabawę taneczną i
rozgrywkę „Dziesiątki“ w złocie,
urządzoną przez Klub Przyjacieli-
ski M. P. (grono Macierzystów)
w wieczór przed dniem Wień-
czenia (Decoration Day) w śro-
dę, dnia 29-go maja, b. r., w Sali
Macierzy Polskiej.

Bilety po 1c i do 25 c.
Szczegóły w Klubie M. P.

W maju.

Za wioską pod figurą,
Gdy słońca gaśnie krąg,
Schodzi się lud roboczy,
Z pól żytnich, z bujnych łąk,
I wznosi proste dusze
Nad szarą ziemską pleśń,
I leci do stóp Maryi
Miłości pełna pieśń.

Czerwone słońce gaśnie,
Ostatnie blaski śle,
Od pól, od łąk, od lasów
Majowy wietrzyk tchnie,

I taka cisza błoga,
I w sercu jasno tak,
Że serce u stóp Boga,
Jak wolny leci ptak.

A tam, gdzie w mgłę srebrzystej
Widnieje boru brzeg,
Świetlana Postać kroczy,
Lśni szaty zwiewnej śnieg...
Z pod stóp Jej wschodzi kwiecie
Gwiazd jasność nad Nią drży,
A ona lekkim krokiem
Ku cichej zdąża wsi.

I błogosławi łąnom
I ziarnom w głębi pól,
I błogosławi chałom,
Gdzie nędza, mrok i ból,
I błogosławi sercom,
Co prosty wiodą byt.
I we śnie im wskazuje
Poza światowy świt.

A czasem nad kołyską,
Jak anioł stanie stróż,
I rzuci na skroń dziecka
Niebiańskich kilka róż.
A ono już w świat z pieśnią
Tak pójdzie, jak na sen,
O białych marząc różach,
Co w niebie kwitną, hen.

Nieporozumienie.

Lekarz: — Trzeba dać choremu co
godzinę łyżkę.

Kobiecina: — O Boże, tyle łyżek nie
mam wcale w domu!

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatorka Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kres introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.
Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Ele-
ktryką, Masażem, Gimnastyką, Hydropatją,
Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030. Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swoją wielki SKŁAD OBUWIA
pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-
wikl modne i trwałe dla mężczyzn,
dam, młodzieży i dzieci po cenach
umiarowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chwały, i t. p.
318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarte w dzień i w nocy.

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
modniejszych pozy-
cjach. Ślubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-
siada światło Rembelta. Ceny zniżone dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,
685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspinały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszym godłem, w formie bryłka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub człon-
kiń.



Śliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawieszona i wszędzie.

Nagroda III-ga:

50 centów

Za każdego nowego członka lub
nową członkinię Macierzy
Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzoty - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne-
go polskiego składu zegarmistrzo-
wskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojcieckiego,
677 Milwaukee ave.

x

Telefon Monroe 1298.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub far-
mę, albo pożyczyć pieniędzy na budo-
wę lub zakupno, to zg.ście się do
nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia człon-
ków Fire Underwriters Association.
Asskurujemy od ognia w najlepszych kom-
paniach. Wyrabiamy wszelkie
papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie
Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarski
wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to-
jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to:
książki biblioteczne, do nabożeństwa, nu-
ty, książki szkolne i t. d. po cenach u-
miarkowanych. Każda robota wykonana
w naszej pracowni będzie gustowna i
trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI
ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Półkój 307, Seie pietro. Tel. Central 608.
Wieczor-m 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427
Mieszk. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

**WE GET
GOOD CLOTHES
AT
THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.**

**GET THE
UNION LABEL**